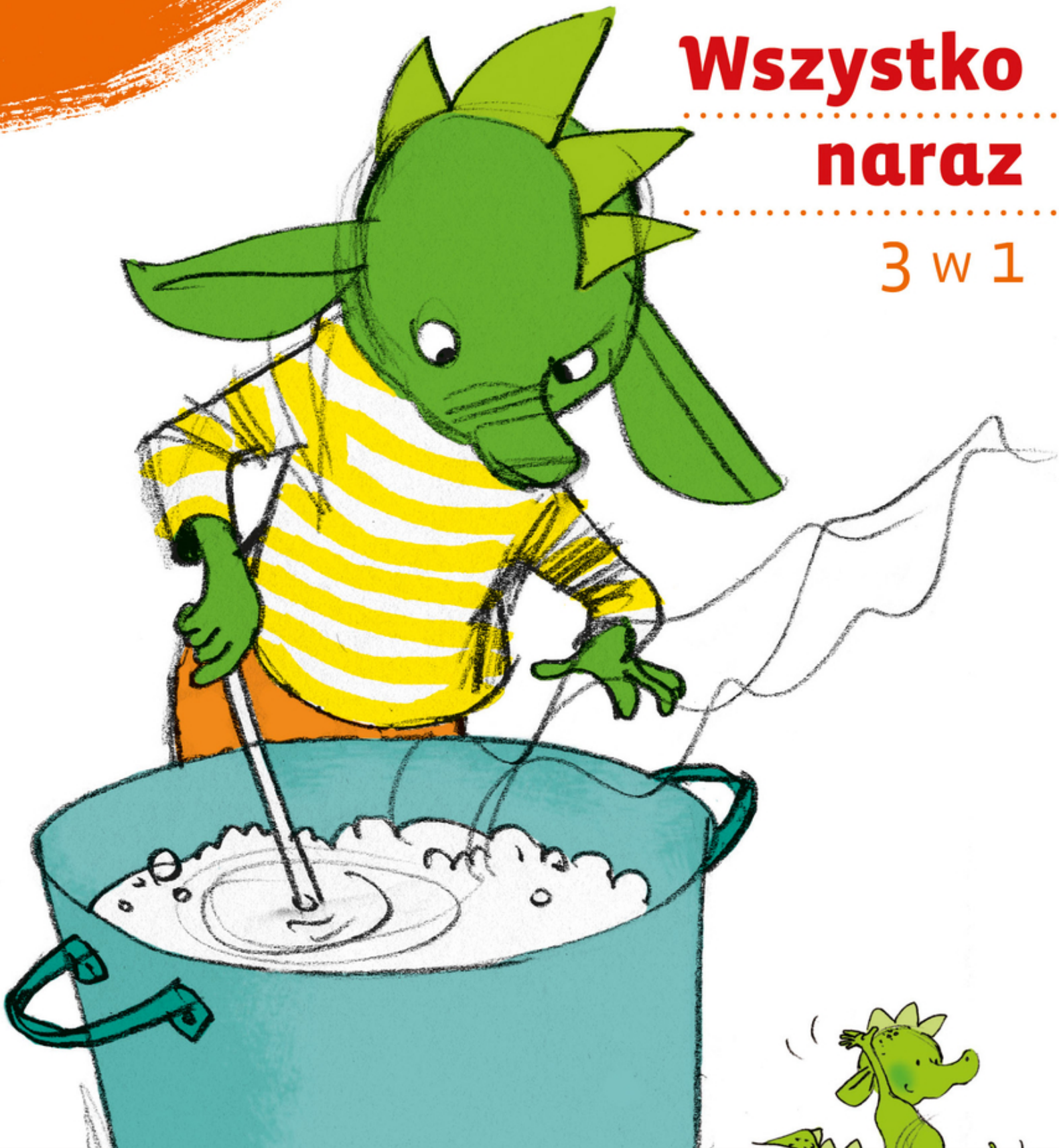


Joanna Olech

Pompon

**Wszystko
nraz**

3 w 1



Przygody Pompona

Do szkoły mam niedaleko, raptem dwie przecznice, ale i tego wystarczy, żeby zrobić zbiegowisko. Powiem nieskromnie, że jesteśmy dosyć sławni. Miejscowi już nas znają i tylko machają przyjaźnie z daleka. Gorsza sprawa z przejezdnymi – ci smoka na oczy nie widzieli. Najpierw się gapią i trącają łokciami, a potem – dawaj wyciągać aparaty i – pstryk! pstryk! – po oczach. Czasami któryś próbuje skubnąć łuskę z ogona – dla tych jesteśmy bezlitośni. Bywa, że Pulpet draśnie takiego natręta pazurkiem albo szczyplnie boleśnie w zadek. Ja opędzam się piórnikiem. A piórnik mam solidny, drewniany...

Zasadniczo jesteśmy pacyfistami. Ale trudno uniknąć przemocy, kiedy trzeba stawić czoło czterdziestoosobowej wycieczce Zespołu Szkół Zawodowych z Węcierzyc. Uwierzcie mi – nie jest lekko być mniejszością gatunkową.

No choćby wczoraj – idziemy sobie Plantami... Pulpet kręci młynka workiem z kapciami, ja przeskakuję kałuże, ale kątem oka widzę, że u wylotu alejki kłębi się grupka przyjezdnych. Łatwo ich poznać po torebkach z kanapkami i po ciupagach, których nakupili w straganach na Rynku. Wokół wycieczki biega spocony opiekun z planem Krakowa w garści.

– Uwaga, Pulpecie! – mówię. – Wycieczka na jedenastej. Plan awaryjny!

Pulpetowi nie trzeba dwa razy powtarzać, w dwóch susach już jest w krzakach, a ja za nim. Do dzwonka siedem minut... – myślę sobie. – Spoko. Przeczekamy.

Nie doceniłam przeciwnika.

– O kurde, Andzeliko! Widziałam smoki, jak pragnę skonać! – słyszę i już wiem, że nie jest dobrze. Mamy paździenik, liście pożółkły i opadają. Nasza kryjówka to kępka wyłysiałych krzaków, a smocze łuski lśnią w jaskrawym słońcu i sieją „zajęczkami” wokół. I już widzę tę Pamelę i Andzelikę, jak gają w naszą stronę, a za nimi Patryk i Alan, i pół tuzina innych Dzejsonów.

– Ja cię sunę, smoki! – mówi Pamela i rozgarnia wątle krzaczki. W tej sytuacji nie pozostaje nam nic innego, jak tylko otrzepać kolana, zdmuchnąć z nosa kilka liści i opuścić naszą kryjówkę z godnością.

– Dzień dobry! – mówimy chórem, jak Mama uczyła, co wzbudza prawdziwą wesołość wśród gapiów.

– Żywe! Zajebiste! – mówi Patryk, na co mój brat krzywi się boleśnie. Od dziecka jest wrażliwy i ma wręcz uczulenie na wulgarne słowa. Podnosi głowę i karci Patryka

spojrzeniem. Niestety, facet jest zaimpregnowany na takie subtelne sygnały. Rechoce rozbawiony i mówi: – A może przypalimy gada zapalniczką, to zatańczy krakowiaka.

Wysuwa naprzód ciupagę i już-już ma dziobnąć Pulpeta ostrym końcem pod żeberko, kiedy mój brat wypuszcza nosem obłok smrodliwego, siarkowego dymu. Zaskoczony Patryk krztusi się, dławi i cofa dwa kroki. Andżelika i Pamela odskakują z niesmakiem zatykając nosy. Pulpet gwizdże przeraźliwie, co oznacza „ewakuacja!”. Hyc! Między nogami gapiów, pędem mijamy nadbiegającego opiekuna wycieczki, ślizgiem pod podwoziem autokaru, slalomem między parkującymi samochodami i już jesteśmy na ostatniej prostej – widać wejście do szkoły i pękatą postać pani Wyrodek – woźnej – która zamiata podjazd. Zziajani dopadamy drzwi równo z dzwonkiem.

– Znowu te cholery wam dokuczały? – pyta domyślna woźna. – Bachory przeklęte. Że też kary nie ma na to chuligaństwo! Statysta – jeden w drugiego!

– Sadysta – poprawia machinalnie Pulpet. Na szczęście woźna nie słyszy, a my biegniemy do klasy.